

□ Czas czytania: 22 min.

18 grudnia 2024 roku papież Franciszek oficjalnie uznał męczeństwo ks. Elii Cominiego (1910-1944), salezjanina św. Jana Bosko, który zostanie beatyfikowany. Jego imię dołączy do imion innych kapłanów – jak ks. Giovanni Fornasini, beatyfikowany 2021 roku – którzy padli ofiarą brutalnej przemocy nazistowskiej w rejonie Monte Sole, na wzgórzach bolońskich, podczas II wojny światowej. Beatyfikacja ks. Elii Cominiego to nie tylko wydarzenie o niezwykłym znaczeniu dla Kościoła bolońskiego i Rodziny Salezjańskiej, ale także powszechne zaproszenie do odkrycia wartości chrześcijańskiego świadectwa: świadectwa, w którym miłość, sprawiedliwość i współczucie przewyższają wszelkie formy przemocy i nienawiści.

Z Apeninów na dziedzińce salezjańskie

Ks. Elia Comini urodził się 7 maja 1910 roku w przysiółku „Madonna del Bosco” w Calvenzano di Vergato, w prowincji Bolonii. Jego dom rodzinny sąsiaduje z małym sanktuarium maryjnym, poświęconym Matki Bożej „del Bosco” i ten silny ślad obecności Maryi towarzyszył mu przez całe życie.

Jest drugim dzieckiem Claudio i Emmy Limoni, którzy pobrali się w kościele parafialnym w Salvaro 11 lutego 1907 roku. Rok później urodził się ich pierworodny Amleto. Dwa lata później na świat przyszedł Elia. Chrzest otrzymał dzień po narodzinach – 8 maja – w parafii Sant’Apollinare w Calvenzano, gdzie otrzymał również imiona „Michele” i „Giuseppe”.

Gdy miał siedem lat, rodzina przeniosła się do przysiółka „Casetta” w Pioppe di Salvaro w gminie Grizzana. W 1916 roku Elia zaczyna szkołę: uczęszcza do pierwszych trzech klas szkoły podstawowej w Calvenzano. W tym okresie przyjmuje również Pierwszą Komunię. Jeszcze jako dziecko wykazuje duże zaangażowanie w katechizację i liturgię. Sakrament Bierzmowania przyjmuje 29 lipca 1917 roku. W latach 1919-1922 Elia poznaje pierwsze elementy duszpasterstwa w *szkole ognia* u ks. Fidenzio Melliniego, który jako młody człowiek znał Księdza Bosko, który przepowiedział mu kapłaństwo. W 1923 roku ks. Mellini kieruje zarówno Elię, jak i jego brata Amleta do Salezjanów w Finale Emilia, a obaj skorzystają z pedagogicznego charyzmatu świętego młodzieży: Amleto jako nauczyciel i „przedsiębiorca” w dziedzinie edukacji; Elia jako salezjanin św. Jana Bosko. Nowicjusz od 1 października 1925 roku w San Lazzaro di Savena, Elia Comini traci ojca 14 września 1926 roku, na kilka dni (3 października 1926) przed swoją Pierwszą Profesją zakonną, którą odnawia aż do Profesji wieczystej, 8 maja 1931 roku, w rocznicę chrztu, w Instytucie „San Bernardino” w Chiari. W Chiari będzie również

„asystentem” w Instytucie Salezjańskim „Rota”. 23 grudnia 1933 roku przyjmuje niższe święcenia ostiariatu i lektoratu; egzorcystatu i akolitu 22 lutego 1934 roku. Otrzymuje subdiakoniat 22 września 1934 roku. Wyświęcony na diakona w katedrze w Brescii 22 grudnia 1934 roku, ks. Elia otrzymuje święcenia prezbiteratu przez nałożenie rąk biskupa Brescii ks. Giacinto Tredici 16 marca 1935 roku, mając zaledwie 24 lata: następnego dnia odprawia Mszę Świętą w Instytucie salezjańskim „San Bernardino” w Chiari. 28 lipca 1935 roku celebrowa Mszę Prymicyjną w Salvaro. Zapisany na wydziale Filologii Klasycznej i Filozofii ówczesnego Uniwersytetu Królewskiego w Mediolanie, zyskuje sobie sympatię uczniów, zarówno jako nauczyciel, jak i ojciec i przewodnik duchowy: jego charakter, poważny, ale nie sztywny, przynosi mu szacunek i zaufanie. Ks. Elia jest również wybitnym muzykiem i humanistą, który potrafi docenić „piękne rzeczy”. W swoich pracach wielu uczniów, oprócz realizacji tematu, otwiera swoje serca przed księdzem Elią, dając mu w ten sposób okazję do towarzyszenia im i kierowania nimi. O księdzu Elii jako salezjaninie mówi się, że był jak kura z piskletami wokół („Na ich twarzach widać było całą radość słuchania go: wydawali się jak stado pisklet wokół kury”): wszyscy blisko niego! Ten obraz przywołuje Mt 23,37 i wyraża jego skłonność do gromadzenia ludzi, aby ich rozweselić i chronić.

Ksiądz Elia uzyskuje dyplom 17 listopada 1939 roku z Filologii Klasycznej z pracą na temat *De resurrectione carnis* Tertuliana, promotorem był profesor Luigi Castiglioni (znany łacinnik oraz współautor słynnego słownika łacińskiego „Castiglioni-Mariotti”): zatrzymując się na słowach *resurget igitur caro*, ks. Elia komentuje, że jest to pieśń zwycięstwa po długiej i wyczerpującej bitwie.

Podróż bez powrotu

Gdy brat Amleto przenosi się do Szwajcarii, matka – Emma Limoni – zostaje sama w Apeninach: dlatego ks. Elia, w pełnej zgodzie z przełożonymi, poświęci dla niej co roku swoje wakacje. Gdy wraca do domu, pomaga matce, ale – jako kapłan – przede wszystkim angażuje się w lokalne duszpasterstwo, wspierając ks. Melliniego. Za zgodą przełożonych, a w szczególności inspektora, księdza Francesco Rastello, ks. Elia wraca do Salvaro latem 1944 roku: w tym roku ma nadzieję, że uda mu się ewakuować matkę z obszaru, gdzie w niedalekiej odległości siły alianckie, partyzanci i oddziały nazistowsko-faszystowskie stworzyły sytuację szczególnego zagrożenia. Ks. Elia jest świadomy niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą opuszczenie Treviglio, aby udać się do Salvaro, a jeden ze współbraci, ks. Giuseppe Bertolli SDB, wspomina: *żegnając go, powiedziałem, że taka podróż mogła być również bez powrotu; zapytałem go również, oczywiście żartując, co by mi zostawił, gdyby nie wrócił; odpowiedział mi w tym samym tonie, że zostawiłby mi swoje*

książki...; potem już go nie widziałem. Ks. Elia był już świadomy, że zmierza w kierunku „oka cyklonu” i nie szukał w domu salezjańskim (gdzie mógłby pozostać) formy ochrony: Ostatnie wspomnienie, jakie mam o nim, sięga lata 1944 roku, kiedy, w związku z wojną, wspólnota zaczęła się rozpraszać; wciąż słyszę moje słowa, które życzliwie kierowałem do niego, z niemal żartobliwym tonem, przypominając mu, że w tych ciemnych czasach, które mieliśmy stawić czoła, powinien czuć się uprzywilejowany, ponieważ na dachu Instytutu narysowano białą krzyż, a nikt nie miałby odwagi go zbombardować. On jednak, jak prorok, odpowiedział mi, żebym uważał, bo podczas wakacji mogłem przeczytać w gazetach, że ks. Elia Comini zginął heroicznie w wypełnianiu swojego obowiązku. Wrażenie niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, było żywe w każdym, skomentował jeden z braci.

W trakcie podróży do Salvaro ks. Comini zatrzymuje się w Modenie, gdzie odnosi poważną ranę w nogę: według jednej wersji, w wyniku zderzenia między pojazdem a przechodniem, zapobiegając w ten sposób poważniejszemu wypadkowi; według innej, pomagając pewnemu mężczyźnie pchać wózek. W każdym razie, za pomoc bliźniemu. Dietrich Bonhoeffer napisał: *Kiedy szalencie wjeżdża swoim samochodem na chodnik, jako pastor nie mogę zadowolić się tylko grzebaniem zmarłych i pocieszaniem rodzin. Muszę, jeśli jestem w tym miejscu, skoczyć i chwycić kierowcę za kierownicę.*

Wypadek w Modenie wyraża, w tym sensie, postawę ks. Elii, która w Salvaro, w kolejnych miesiącach, jeszcze bardziej się uzewnętrznia: interweniować, mediować, przybywać osobiście, narażać swoje życie dla braci, zawsze świadomy ryzyka, jakie to niesie, i spokojnie gotowy ponieść konsekwencje.

Pasterz na froncie wojennym

Kulejący, przybywa do Salvaro o zmierzchu 24 czerwca 1944 roku, opierając się, jak może, na kiju: niezwykle narzędzie dla 34-letniego młodzieńca! Znajduje plebanie przekształconą: ks. Mellini gości tam dziesiątki osób, należących do rodzin uchodźców; ponadto, 5 sióstr Służebnic Najświętszego Serca, odpowiedzialnych za przedszkole, w tym siostra Alberta Taccini. Starszy, zmęczony i wstrząśnięty wydarzeniami wojennymi, tego lata ks. Fidenzio Mellini ma trudności z podejmowaniem decyzji, stał się bardziej kruchy i niepewny. Ks. Elia, który zna go od dziecka, zaczyna mu we wszystkim pomagać i trochę przejmuje sytuację. Rana w nodze uniemożliwia mu również ewakuację matki: ks. Elia pozostaje w Salvaro i, kiedy może już dobrze chodzić, zmienione okoliczności i rosnące potrzeby duszpasterskie sprawiają, że tam zostaje.

Ks. Elia ożywia duszpasterstwo, prowadzi katechizację, zajmuje się osieroconymi,

pozostawionymi samym sobie. Przyjmuje również uchodźców, pociesza przerażonych, kieruje nieostrożnych. Obecność ks. Elia staje się jednoczącą, jest dobrym znakiem w tych dramatycznych chwilach, gdy relacje międzyludzkie są rozrywane przez podejrzenia i przeciwieństwa. Ofiaruje na służbę wielu ludzi swoje umiejętności organizacyjne i praktyczną inteligencję, wykształcone przez lata życia salezjańskiego. Píše do brata Amleta: *Oczywiście są to dramatyczne chwile, a gorsze się zapowiadają. Wszystko pokładamy w łasce Bożej i w ochronie Matki Bożej, którą musicie wzywać za nas. Mam nadzieję, że jeszcze uda mi się przekazać wam nasze wieści.*

Niemcy z Wehrmachtu kontrolują teren, a na wzgórzach znajduje się brygada partyzancka „Czerwona Gwiazda”. Ks. Elia Comini pozostaje postacią obcą wszelkim roszczeniom czy partyzanckim działaniom: jest kapłanem i stawia na ostrożność i pojednanie. Mówił do partyzantów: *Chłopcy, uważajcie, co robicie, bo niszczyacie ludność...*, narażając się na represje. Oni go szanują i w lipcu oraz wrześniu 1944 roku poproszą o Msze w parafii w Salvaro. Ks. Elia zgadza się, schodząc do partyzantów i odprawiając bez ukrywania się, unikając natomiast wchodzenia w strefę partyzancką i preferując – jak zawsze w tym lecie – pozostanie w Salvaro lub w pobliskich rejonach, nie ukrywając się ani nie przyjmując „dwuznacznych” postaw w oczach nazistów i faszystów.

27 lipca ks. Elia Comini pisze ostatnie linijki swojego *Dziennika duchowego*: *27 lipca: znajduję się dokładnie w środku wojny. Tęsknię za moimi braćmi i moim domem w Treviglio; gdybym mógł, wróciłbym jutro.*

Od 20 lipca dzielił braterstwo kapłańskie z ojcem Martino Capelli, sercaninem, urodzonym 20 września 1912 roku w Nembro w Bergamo, który był wykładowcą Pisma Świętego w Bolonii, także gościem ks. Melliniego i pomagającym w duszpasterstwie.

Elia i Martino to dwaj uczeni w dziedzinie języków starożytnych, którzy teraz muszą zająć się bardziej praktycznymi i materialnymi sprawami. Plebania ks. Melliniego staje się tym, co ks. Luciano Gherardi później nazwał „wspólnotą arki”, miejscem, które przyjmuje, aby ratować. Ojciec Martino był zakonnikiem, który zapalił się, gdy usłyszał o męczennikach meksykańskich i pragnął być misjonarzem w Chinach. Elia, od młodości, jest prześladowany przez dziwną świadomość „muszenia umrzeć” i już w wieku 17 lat napisał: *Wciąż utrzymuje się we mnie myśl, że muszę umrzeć! – Kto wie?! Postępujemy jak wierny sługa: zawsze gotowy na wezwanie, aby „zdać sprawę” z zarządzania.*

24 lipca ks. Elia rozpoczyna katechezę dla dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii, zaplanowanej na 30 lipca. 25 lipca rodzi się dziewczynka w chrzcielnicy (wszystkie przestrzenie, od zakrystii po kurnik, były przepiętne) i wiesz się

różową wstążkę. Przez cały sierpień 1944 roku żołnierze Wehrmachtu stacjonują przy plebanii ks. Melliniego i na przestrzeni przed nią. Wśród Niemców, uchodźców, osób konsekrowanych... napięcie mogło wybuchnąć w każdej chwili: ks. Elia mediował i zapobiegał nawet w drobnych sprawach, na przykład pełniąc rolę „amortyzatora” między zbyt głośnym dźwiękiem radia Niemców a cierpliwością ks. Melliniego, która była już zbyt krótka. Było też trochę Różańca odmawianego wspólnie. Ksiądz Angelo Carboni potwierdza: *Wciąż mając na celu pocieszenie Księdza Proboszcza, ks. Elia bardzo starał się przeciwstawić oporowi grupy Niemców, którzy, osiedliwszy się w Salvaro 1 sierpnia, chcieli zająć różne pomieszczenia plebanii, odbierając wszelką wolność i wygodę rodzinom i uchodźcom tam goszczonym. Po umieszczeniu Niemców w archiwum proboszcza, znowu zaczęli przeszkadzać, zajmując swoimi wozami dużą część placu przed kościołem; w jeszcze bardziej uprzejmy sposób i przekonywującymi słowami, ks. Elia uzyskał również tę inną wolność dla pocieszenia proboszcza, który z powodu opresji był zmuszony do odpoczynku.* W tych tygodniach, salezjanin jest stanowczy w ochronie prawa ks. Melliniego do poruszania się z pewnym komfortem w swoim własnym domu, a także prawa uchodźców do niebycia usuwanymi z plebanii: jednak uznaje pewne potrzeby żołnierzy Wehrmachtu, co przyciąga ich życzliwość do ks. Melliniego, którego żołnierze niemieccy nazwą dobrym pasterzem. Od Niemców, ks. Elia uzyskuje jedzenie dla uchodźców. Ponadto, śpiewa, aby uspokoić dzieci i opowiada historie z życia Księdza Bosko. W lato naznaczonym zabójstwami i represjami, z księdzem Elią niektórzy cywile nawet posłuchają trochę muzyki, oczywiście emitowanej przez radio Niemców, i komunikują się z żołnierzami poprzez krótkie gesty. Ks. Rino Germani SDB, wicepostulator procesu, stwierdza: *Między dwiema walczącymi siłami wkracza nieustanna i mediacyjna praca Sługi Bożego. Kiedy zachodzi potrzeba, staje przed dowództwem niemieckim i z grzecznością oraz przygotowaniem udaje mu się zdobyć szacunek niektórych oficerów. W ten sposób wiele razy udaje mu się uniknąć represji, rabunków i żalu.* Po uwolnieniu plebanii od stałej obecności Wehrmachtu 1 września 1944 roku – 1 września Niemcy uwolnili strefę Salvaro, tylko niektórzy pozostali jeszcze przez kilka dni w domu Fabbri – życie w Salvaro może odetchnąć z ulgą. Ks. Elia Comini tymczasem kontynuuje inicjatywy apostolskie, wspierany przez innych księży i siostry. Podczas gdy jednak ojciec Martino przyjmuje kilka zaproszeń do głoszenia gdzie indziej i udaje się w góry, gdzie jego jasne włosy przysparzają mu dużych kłopotów z partyzantami, którzy podejrzewają go o bycie Niemcem, ks. Elia pozostaje zasadniczo na miejscu. 8 września pisze do dyrektora salezjańskiego domu w Treviglio: *Pozwól, że wyobrazisz sobie nasz stan ducha w tych chwilach. Przeszliśmy przez bardzo ciemne i dramatyczne dni. [...] Moje myśli są zawsze z tobą i z drogimi współbraćmi tam.*

Czuję bardzo silną tęsknotę.

Od 11 września głosi rekolekcje dla sióstr na temat rzeczy ostatecznych, ślubów zakonnych i życia Pana Jezusa. Cała ludność – zadeklarowała jedna z konsekrowanych – kochała księdza Elię, także dlatego, że nie wahał się poświęcać dla wszystkich, w każdej chwili; nie prosił tylko ludzi o modlitwę, ale dawał im dobry przykład swoją pobożnością i tym małym apostołstwem, które, biorąc pod uwagę okoliczności, było możliwe do wykonania. Doświadczenie rekolekcji nadaje nowy dynamizm całemu tygodniowi i angażuje zarówno konsekrowanych, jak i świeckich. Wieczorami ks. Elia gromadzi 80-90 osób: starano się złagodzić napięcie odrobiną radości, dobrymi przykładami, miłością. W tych miesiącach zarówno on, jak i ojciec Martino, jak i inni kapłani: przede wszystkim ks. Giovanni Fornasini, byli na pierwszej linii w wielu dziełach miłosierdzia.

Masakra w Monte Sole

Najbrutalniejsza i największa zbrodnia dokonana przez nazistowskie SS w Europie podczas wojny 1939-45 miała miejsce wokół Monte Sole, w rejonach Marzabotto, Grizzana Morandi i Monzuno, chociaż powszechnie znana jest jako „masakra w Marzabotto”.

Między 29 września a 5 października 1944 roku zginęło 770 osób, ale ogółem liczba ofiar Niemców i Faszystów, od wiosny 1944 roku do wyzwolenia, wyniosła 955, rozłożona na 115 różnych lokalizacji na rozległym terytorium obejmującym gminy Marzabotto, Grizzana i Monzuno oraz niektóre fragmenty sąsiednich terenów. Wśród nich 216 to dzieci, 316 to kobiety, 142 to osoby starsze, 138 to ofiary uznane za partyzantów, pięciu to kapłani, których winą w oczach Niemców było to, że byli blisko ludności Monte Sole, modląc się i udzielając pomocy materialnej w tragicznych miesiącach wojny i okupacji wojskowej. Wraz z księdzem Elią Cominim, salezjaninem, i ojcem Martino Capellim, sercaninem, w tych tragicznych dniach zginęło także trzech kapłanów Archidiecezji Bolonii: ks. Ubaldo Marchioni, ks. Ferdinando Casagrande, ks. Giovanni Fornasini. Wobec wszystkich pięciu toczy się proces beatyfikacyjny. Ks. Giovanni, „Anioł z Marzabotto”, zginął 13 października 1944 roku. Miał dwadzieścia dziewięć lat, a jego ciało pozostało niepochowane aż do 1945 roku, kiedy to zostało odnalezione mocno zmasakrowane; został beatyfikowany 26 września 2021 roku. Ks. Ubaldo zginął 29 września, zastrzelony z karabinu maszynowego na stopniu ołtarza swojej kościoła w Casaglii; miał 26 lat, został wyświęcony na kapłana dwa lata wcześniej. Niemieccy żołnierze znaleźli jego i wspólnotę modlących się na różańcu. Został tam zabity, u stóp ołtarza. Inni – ponad 70 – na pobliskim cmentarzu. Ks. Ferdinando został zabity 9 października,

strzałem w tył głowy, razem z siostrą Giulią; miał 26 lat.

Od Wehrmachtu do SS

25 września Wehrmacht opuszcza te tereny i przekazuje dowództwo 16. Batalionowi 16. Dywizji Pancernej „Reichsführer-SS”, dywizji, która zawierała elementy Dywizji Pancernej „Totenkopf – Czaszka” i była obecna w Sant’Anna di Stazzema (Lucca) od 12 sierpnia 1944 roku; w San Terenzo Monti (Massa-Carrara, w Lunigianie) od 17. tego miesiąca; w Vinca i okolicach (Massa-Carrara, w Lunigianie u stóp Alp Apuan) od 24 do 27 sierpnia.

25 września SS ustanawiają „Wysokie Dowództwo” w Sibano. 26 września przenoszą się do Salvaro, gdzie jest także ks. Elia: strefa poza obszarem bezpośrednich wpływów partyzanckich. Surowość dowódców w dążeniu do całkowitego lekceważenia życia ludzkiego, przyzwyczajenie do kłamstw na temat losu cywilów i paramilitarna struktura – która chętnie sięgała po techniki „spalonej ziemi”, w pogardzie dla jakiegokolwiek kodeksu wojennego czy legitymacji rozkazów wydawanych z góry – czyniła z nich oddział śmierci, który nie pozostawiał niczego nietkniętego na swojej drodze. Niektórzy otrzymali szkolenie o wyraźnie koncentracyjnym i eliminacyjnym charakterze działań, mające na celu: tłumienie życia, w celach ideologicznych; nienawiść wobec tych, którzy wyznawali wiarę żydowsko-chrześcijańską; pogardę dla małych, biednych, starszych i słabych; prześladowanie tych, którzy sprzeciwiali się aberracjom narodowego socjalizmu. Istniał prawdziwy „katechizm” – antychrześcijański i antykatolicki – którym młodzi z SS byli przesiąknięci.

Kiedy myśli się, że młodzież nazistowska była kształtowana w pogardzie dla ludzkiej osobowości Żydów i innych 'niewybranych' ras, w fanatycznym kulcie rzekomej absolutnej narodowej wyższości, w micie twórczej przemocy i 'nowych broni' przynoszących sprawiedliwość na świecie, rozumie się, gdzie były korzenie aberracji, ułatwione przez atmosferę wojny i strach przed rozczarowującą klęską.

Ks. Elia Comini – z ojcem Capellim – spieszy, aby pocieszyć, uspokoić, zachęcić. Decyduje, że w plebanii przyjmowani będą przede wszystkim ocaleni z rodzin, w których Niemcy zabili w odwecie. W ten sposób ratuje ocalałych przed niebezpieczeństwem znalezienia śmierci wkrótce potem, ale przede wszystkim wrywa ich – przynajmniej w miarę możliwości – z tej spirali samotności, rozpacz i utraty woli życia, która mogłaby się nawet przełożyć na pragnienie śmierci. Udaje mu się również rozmawiać z Niemcami i, przynajmniej w jednym przypadku, powstrzymać SS od ich zamiaru, każąc im przejść dalej i tym samym mogąc później ostrzec uchodźców, aby opuścili swoje ukrycie.

Wicepostulator ks. Rino Germani SDB pisze: *Przybywa ks. Elia. Uspokaja ich. Mówi*

im, aby wyszli, bo Niemcy odeszli. Rozmawia z Niemcami i każe im iść dalej.

Zostaje zabity Paolo Calanchi, człowiek, którego sumienie nic nie wyrzuca i który popełnia błąd, nie uciekając. Tu znów ks. Elia spieszy, zanim płomień zajmie jego ciało, próbując przynajmniej uhonorować jego szczątki, nie zdążwszy uratować mu życia: *Ciało Paolo zostaje uratowane z płomieni przez księdza Elię, który, ryzykując własne życie, zbiera je i przenosi w wózku do kościoła w Salvaro.*

Córka Paolo Calanchiego zeznała: *Mój ojciec był dobrym i uczciwym człowiekiem [„w czasach kartki na chleb i głodu dawał chleb tym, którzy go nie mieli”] i odmówił ucieczki, czując się spokojny wobec wszystkich. Został zabity przez Niemców, rozstrzelany, w odwecie; później jego dom również został podpalony, ale ciało mojego ojca zostało uratowane z płomieni przez Księdza Cominiego, który, ryzykując własne życie, zebrał je i przetransportował w wózku do kościoła w Salvaro, gdzie, w trumnie zbudowanej przez niego z desek, został pochowany na cmentarzu. Tak, dzięki odwadze Księdza Cominim i, bardzo prawdopodobnie, także Ojcu Martino, po zakończeniu wojny, ja i moja matka mogliśmy odnaleźć i przenieść trumnę naszego drogiego ojca na cmentarz w Vergato, razem z trumną mojego brata Gianluigiego, który zmarł 40 dni później, przekraczając front.*

Kiedyś ks. Elia powiedział o Wehrmachcie: *Musimy kochać także tych Niemców, którzy przychodzą nas niepokoić.* Kochał wszystkich bez preferencji. Poługa ks. Elia była bardzo cenna dla Salvaro i wielu uchodźców w tych dniach. Świadkowie opowiadali: *Ks. Elia był naszym szczęściem, ponieważ mieliśmy zbyt starego i słabego proboszcza. Cała ludność wiedziała, że ks. Elia był zainteresowany nami; ks. Elia pomagał wszystkim. Można powiedzieć, że widzieliśmy go codziennie.*

Odprawiał Mszę, ale potem często był na placu przed kościołem, obserwując: Niemcy byli u dołu, w stronę Renu; partyzanci przychodzili z góry, w kierunku Creda. Pewnego razu – na przykład – (kilka dni przed 26 września) przyszli partyzanci. Wychodziliśmy z kościoła w Salvaro, a tam byli partyzanci, wszyscy uzbrojeni; a ks. Elia bardzo się upominał, aby odeszli, aby uniknąć kłopotów. Posłuchali go i odeszli. Prawdopodobnie, gdyby nie on, to, co wydarzyło się później, wydarzyłoby się znacznie wcześniej; Z tego, co mi wiadomo, ks. Elia był „duszą” sytuacji, ponieważ swoją osobowością potrafił trzymać w ryzach wiele rzeczy, które w tych dramatycznych momentach miały kluczowe znaczenie.

Mimo że był młodym kapłanem, ks. Elia Comini był osobą godną zaufania. Ta jego godność zaufania, połączona z głęboką prawością, towarzyszyła mu od zawsze, nawet jako kleryk, co wynika z jednego ze świadectw: *Miałem go przez cztery lata w Rota, od 1931 do 1935 roku, i, mimo że był jeszcze klerykiem, dał mi pomoc, której trudno byłoby mi znaleźć u innego starszego współbrata.*

Triduum paschalne

Sytuacja jednak pogarsza się po kilku dniach, 29 września rano, kiedy SS dokonują straszliwej rzezi w przysiółku Creda. Sygnałem do rozpoczęcia rzezi są biały i czerwony rakietowy sygnał w powietrzu: zaczynają strzelać, karabiny maszynowe trafiają w ofiary, które są zablokowane przy portyku i praktycznie bez drogi ucieczki. Następnie rzucane są granaty ręczne, niektóre zapalające, a stajnia – gdzie niektórzy zdążyli znaleźć schronienie – płonie. Kilku mężczyzn, wykorzystując chwilę nieuwagi SS w tym piekle, rzuca się w dół w kierunku lasu. Attilio Comastri, ranny, ratuje się, ponieważ martwe ciało jego żony Ines Gandolfi stanowiło dla niego osłonę: będzie wędrował przez dni, w stanie szoku, aż uda mu się przejść przez front i ocalić życie; stracił, oprócz żony, siostrę Marcellinę i córkę Biankę, która miała zaledwie dwa lata. Carlo Cardi również zostaje ocalony, ale jego rodzina zostaje wymordowana: Walter Cardi miał tylko 14 dni, był najmłodszą ofiarą rzezi w Monte Sole. Mario Lippi, jeden z ocalałych, potwierdza: *Nie wiem sam, jak cudownie się uratowałem, ponieważ z 82 osób zgromadzonych pod portykiem, 70 zostało zabitych* [69, według oficjalnej wersji]. *Pamiętam, że oprócz ognia z karabinów maszynowych, Niemcy rzucili na nas także granaty ręczne i sądzę, że to niektóre odłamki z nich lekko zraniły mnie w prawy bok, w plecy i w prawą rękę. Ja, razem z innymi siedmioma osobami, korzystając z tego, że z jednej strony portyku były drzwiczki prowadzące na ulicę, uciekłem w kierunku lasu. Niemcy, widząc nas uciekających, strzelali za nami, zabijając jednego z nas, o imieniu Emilio Gandolfi. Podkreślam, że wśród 82 osób zgromadzonych pod wspomnianym portykiem było także około dwudziestu dzieci, w tym dwoje w pieluchach, na rękach swoich matek, oraz około dwudziestu kobiet.*

W Creda jest 21 dzieci poniżej 11 roku życia, niektóre bardzo małe; 24 kobiety (w tym jedna nastolatka); prawie 20 „starszych”. Wśród najbardziej dotkniętych rodzin są Cardi (7 osób), Gandolfi (9 osób), Lolli (5 osób), Macchelli (6 osób).

Z plebanii ks. Melliniego, patrząc w górę, w pewnym momencie widać dym: ale jest wcześnie rano, Creda pozostaje ukryta dla wzroku, a las tłumi hałasy. W parafii tego dnia – 29 września, w święto Świętych Archaniołów – odprawiane są trzy Msze, wczesnym rankiem, jedna po drugiej: jedna ks. Melliniego; druga ojca Capelliego, który następnie udaje się do przysiółka Casellina, aby udzielić ostatniego namaszczenia; trzecia ks. Cominiego. I wtedy dramat puka do drzwi: *Ferdinando Castori, który również uszedł z rzezi, dotarł do kościoła w Salvaro umazany krwią jak rzeźnik i poszedł się schować w szczycie dzwonnicy.* Około godziny 8 do plebanii przybywa wstrząśnięty mężczyzna: wyglądał *jak potwór o przerażającym wyglądem*, mówi siostra Alberta Taccini. Prosi o pomoc dla rannych. Około siedemdziesięciu osób zginęło lub umiera w strasznych mękach. Ks. Elia w ciągu kilku chwil wpada na

pomysł, aby ukryć 60/70 mężczyzn w zakrystii, pchając na drzwi stary kredens, który pozostawiał próg widoczny od dołu, ale był mimo to jedyną nadzieją na ocalenie: Wtedy to ks. Elia miał pomysł, aby ukryć mężczyzn obok zakrystii, a następnie postawić kredens przed drzwiami (pomogły mu jedna lub dwie osoby, które były w domu proboszcza). Pomysł był księdza Elii; ale wszyscy byli przeciwni temu, aby to ks. Elia wykonał tę pracę... On tego chciał. Inni mówili: „A jeśli nas odkryją?”. Inna rekonstrukcja: Księdzu Elii udało się ukryć w pomieszczeniu przylegającym do zakrystii około sześćdziesięciu mężczyzn, a na drzwi pchnął stary kredens. Tymczasem trzask karabinów maszynowych i rozpaczliwe krzyki ludzi dochodziły z pobliskich domów. Ks. Elia miał siłę, aby rozpocząć Świętą Ofiarę Mszy, ostatnią w swoim życiu. Nie zdążył jeszcze skończyć, gdy przerażony i zdyszany młody człowiek z przysiółka Creda przyszedł prosić o pomoc, ponieważ SS otoczyły dom i aresztowały sześćdziesiąt dziewięć osób, mężczyzn, kobiet, dzieci. Wciąż w szatach liturgicznych, **leżąc przed ołtarzem, zanurzony w modlitwie**, wzywa dla wszystkich pomocy Najświętszego Serca, wstawiennictwa Maryi Wspomożycielki, św. Jana Bosko i św. Michała Archaniola. Następnie, po krótkim rachunku sumienia, odmawia trzy razy akt żalu, przygotowując ich do śmierci. Poleca opiece siostr wszystkie te osoby oraz przełożonej, aby mocno prowadziła modlitwę, aby wierni mogli znaleźć w niej pocieszenie, którego potrzebują. U księdza Elii i ojcu Martino, który wrócił niedługo potem, stwierdza się pewne wymiary kapłańskiego życia ofiarowanego świadomie dla innych aż do ostatniej chwili: ich śmierć była przedłużeniem w darze życia Mszy odprawianej aż do ostatniego dnia”. Ich wybór miał „głębokie korzenie w decyzji czynienia dobra, nawet jeśli byłoby to w ostatniej godzinie, byli gotowi także na męczeństwo: wiele osób przyszło szukać pomocy w parafii i, przy niewiedzy proboszcza, Ksiądz Elia i Ojciec Martino starali się ukryć jak najwięcej osób; potem upewniwszy się, że są w jakiś sposób zaopiekowane, pobiegli na miejsce rzezi, aby móc pomóc także najniebezpieczniejszym; sam ks. Mellini nie zdawał sobie z tego sprawy i wciąż szukał dwóch księży, aby uzyskać pomoc w przyjęciu całej tej ludności („Mamy pewność, że nikt z nich nie był partyzantem ani nie był z partyzantami”).

W tych momentach ks. Elia wykazuje wielką jasność umysłu, która przejawia się zarówno w duchu organizacyjnym, jak i w świadomości narażania własnego życia: W świetle tego wszystkiego, a ks. Elia dobrze o tym wiedział, nie możemy więc szukać tej miłości, która skłania do próby pomocy innym, ale raczej tego rodzaju miłości (która była tą samą, co u Chrystusa), która **skłania do pełnego uczestnictwa w cierpieniu innych**, nie bojąc się nawet śmierci jako jej ostatecznej manifestacji. Fakt, że **jego wybór był jasny i dobrze przemyślany**, potwierdza również duch

organizacyjny, który przejawiał aż do kilku minut przed śmiercią, próbując z szybkością i inteligencją ukryć jak najwięcej osób w ukrytych pomieszczeniach plebanii; potem wiadomość o Creda i, po braterskiej miłości, miłości heroicznej... Jedno jest pewne: gdyby ks. Elia ukrył się z wszystkimi innymi mężczyznami lub chociaż pozostał obok ks. Melliniego, nie miałby się czego obawiać. Zamiast tego ksiądz Elia i ojciec Martino wzięli stulę, święte oleje i kustodię z kilkoma konsekrowanymi Hostami wyruszyli w góry, uzbrojeni w stulę i olej chorych: Kiedy ks. Elia wrócił po wizycie u Monsignore, wziął **naczynie z Hostami** i Świętym Olejem i zwrócił się do nas: jeszcze to oblicze! Było tak blade, że wyglądało jak oblicze umarłego. I powiedział: „Módlcie się, módlcie się za mnie, bo mam misję do spełnienia”. „Módlcie się za mnie, nie zostawiajcie mnie samego!”. „Jesteśmy kapłanami i musimy iść i musimy wypełnić nasz obowiązek”. **„Idziemy zanieść Pana naszym braciom”**.

W Creda jest wiele ludzi, którzy umierają w męczarniach: muszą przybyć, błogosławić i – jeśli to możliwe – spróbować interweniować w stosunku do SS. Pani Massimina [Zappoli], która była świadkiem podczas śledztwa wojskowego w Bolonii, wspomina: *Pomimo modlitw nas wszystkich, szybko odprawili Eucharystię i, pchani jedynie nadzieją, że mogą zrobić coś dla ofiar takiej okrutności przynajmniej z duchowym pocieszeniem, wzięli Najświętszy Sakrament i pobiegli w stronę Creda*. Pamiętam, że kiedy ks. Elia, już w biegu, przeszedł obok mnie w kuchni, **chwyciłam go w ostatniej próbie, aby go odwieść**, mówiąc, że zostaniemy na łasce losu; dał do zrozumienia, że, jakkolwiek poważna była nasza sytuacja, byli tacy, którzy mieli gorzej od nas i to do nich musieli iść.

On jest nieugięty i odmawia, jak później zasugerował ks. Mellini, aby z opóźnieniem przyjść do Creda, wtedy, gdy Niemcy się oddalą: *Była to [zatem] pasja, przed krwawą, [...] serca, pasja ducha. W tamtych czasach wszyscy byli przerażeni wszystkim i wszystkimi: nie można było już ufać nikomu: każdy mógł być decydującym wrogiem dla własnego życia. Kiedy dwaj kapłani zdali sobie sprawę, że ktoś naprawdę ich potrzebuje, nie mieli wątpliwości co do tego, co robić [...] a przede wszystkim nie sięgnęli po to, co było natychmiastową decyzją dla wszystkich, czyli znaleźć schronienie, starać się ukryć i być z dala od zamieszania. Dwaj kapłani, przeciwnie, poszli tam świadomie, wiedząc, że ich życie jest w 99% zagrożone; i poszli tam, aby być naprawdę kapłanami: to znaczy, aby asystować i pocieszać; aby również dać sakramenty, a więc modlitwę, pocieszenie, które wiara i religia przynoszą.*

Pewna osoba powiedziała: Ks. Elia, dla nas, był już święty. **Gdyby był osobą normalną [...] nie poszedłby; ukryłby się również za szafą, jak wszyscy inni.** Przy ukrytych mężczyznach, to kobiety próbują powstrzymać kapłanów, w

ostatecznej próbie uratowania im życia. Scena jest jednocześnie ekspresyjna i bardzo wymowna: *Lidia Macchi [...] i inne kobiety próbowały im uniemożliwić wyjście, próbowały ich trzymać za sutannę, goniły ich, wołając głośno, aby wrócili: pchani wewnętrzną siłą, która jest żarem miłości i misjonarską troską, zdecydowanie szli w stronę Creda, niosąc duchowe pocieszenie.*

Jedna z nich wspomina: *Przytuliłam ich, trzymałam mocno za ramiona, mówiąc i błagając: – Nie idźcie! – Nie idźcie!*

Lidia Marchi dodaje: *Mocno ciągnęłam ojca Martino za sutannę i zatrzymywałam go [...] ale obaj kapłani powtarzali: – Musimy iść; Pan nas wzywa.*

Musimy wypełnić nasz obowiązek. A [ks. Elia i ojciec Martino] jak Jezus, poszli naprzeciw wyznaczonej losowi.

*Decyzja o udaniu się do Creda została podjęta przez dwóch **kapłanów z czystego ducha duszpasterskiego; mimo że wszyscy próbowali ich odwieść**, chcieli iść, pchani nadzieją, że mogą uratować kogoś z tych, którzy byli na łasce wściekłości żołnierzy.*

Do Creda, prawie na pewno, nigdy nie dotarli. Zatrzymani, według świadka, przy „pilastrze”, tuż poza polem widzenia parafii, ksiądz Elia i ojciec Martino zostali później widziani obciążeni amunicją, na czołowej pozycji wśród zatrzymanych, lub jeszcze sami, związani, z łańcuchami, blisko drzewa, podczas gdy nie toczyła się żadna bitwa, a SS jadły. Ks. Elia nakazał pewnej kobiecie uciekać, nie zatrzymywać się, aby uniknąć śmierci: *Anna, na miłość boską, uciekaj, uciekaj.*

Byli obciążeni i pochylali się pod ciężarem wielu ciężkich skrzynek, które owijały ich ciało z przodu i z tyłu. Ich plecy wyginały się tak, że niemal dotykały ziemi nosem. Siedzieli na ziemi [...] bardzo spoceni i zmęczeni, z amunicją na plecach.

Aresztowani byli zmuszani do noszenia amunicji w górę i w dół po górze, świadkami niewyobrażalnych przemocy.

[SS zmuszali ich] wielokrotnie do schodzenia i wchodzenia na górę, pod ich eskortą, a także dokonując, na oczach dwóch ofiar, najbardziej przerażających aktów przemocy.

Gdzie są teraz stuła, święte oleje i przede wszystkim Najświętszy Sakrament? Nie ma po nich żadnego śladu. Z dala od ciekawskich oczu, SS brutalnie pozbawiły kapłanów tego Skarbu, z którego nic więcej nie można było znaleźć.

Pod wieczór 29 września 1944 roku, zostali przewiezieni z wieloma innymi mężczyznami (zatrzymanymi nie w ramach represji ani nie dlatego, że byli partyzanami, jak pokazują źródła), do domu „Birocciai” w Pioppe di Salvaro. Później, podzieleni, spotkały ich różne losy: niewielu zostanie uwolnionych po serii przesłuchań. Większość, uznana za zdolną do pracy, zostanie skierowana do obozów pracy przymusowej i będą mogli – później – wrócić do swoich rodzin. Ci, którzy

zostaną uznani za niezdolnych, według kryterium czysto cywilnego (por. obozy koncentracyjne) lub zdrowotnego (młody, ale ranny lub udający chorego w nadziei na ocalenie) zostaną zabici wieczorem 1 października w „Botte” Canapiera w Pioppe di Salvaro, pośród ruin, ponieważ było zbombardowane przez Aliantów kilka dni wcześniej.

Ksiądz Elia i ojciec Martino – którzy byli przesłuchiwanymi – mogli poruszać się aż do ostatnich chwil w domu i przyjmować wizyty. Ks. Elia wstawiał się za wszystkimi; pewien młody człowiek, bardzo wyczerpany, zasnął na jego kolanach: na jednym z nich ks. Elia trzymał Brewiarz, tak mu drogi, który chciał trzymać przy sobie aż do ostatnich chwil. Dziś, staranne badania historyczne oparte na źródłach dokumentalnych, wspierane przez najnowszą historiografię świecką, wykazały, że nigdy nie powiodła się próba uwolnienia księdza Elia, podjęta przez Emilio Veggetti, oraz że ksiądz Elia i ojciec Martino nigdy nie byli naprawdę uważani ani przynajmniej traktowani jako „szpiedzy”.

Ofiara całopalna

Na koniec, mimo że byli młodzi (34 i 32 lata), zostali włączeni do grupy niezdolnych i z nimi straceni. Spędzili te ostatnie chwile, modląc się, prosząc o modlitwę, wzajemnie się rozgrzeszając i dając sobie wszelkie możliwe pocieszenie w wierze. Ksiądz Elia zdołał przekształcić makabryczną procesję skazanych aż do pomostu przed zbiornikiem, gdzie zostaną zabici, w zbiorowy akt zawierzenia, trzymając jak najdłużej otwarty Brewiarz w ręku (potem, jak się mówi, Niemiec z brutalnością uderzył w jego ręce i Brewiarz upadł do zbiornika) i przede wszystkim intonując Litanię. Kiedy otwarto ogień, ksiądz Elia Comini uratował jednego człowieka, bo osłaniał go własnym ciałem i krzyknął „Miłosierdzie”. Ojciec Martino z kolei wzywał „Przebaczenie”, z trudem wznosząc się w zbiorniku, wśród martwych lub umierających towarzyszy, i kreśląc znak Krzyża kilka chwil przed własną śmiercią, z powodu ogromnej rany. SS chciało upewnić się, że nikt nie przeżyje, rzucając kilka granatów. W kolejnych dniach, z powodu niemożności wydobywania ciał zanurzonych w wodzie i błocie z powodu obfitych deszczy (próbowały kobiety, nawet ksiądz Fornasini nie mógł tego zrobić), jeden mężczyzna otworzył kraty, a rwący nurt rzeki Ren porwał wszystko. Nic więcej nie znaleziono z nich: *consummatum est!*

Uwidoczniła się ich gotowość *nawet do męczeństwa, nawet jeśli w oczach ludzi wydaje się głupotą odrzucać własne zbawienie, aby dać marne pocieszenie tym, którzy już byli przeznaczeni na śmierć*. Biskup Benito Cocchi we wrześniu 1977 roku w Salvaro powiedział: *Tutaj przed Bogiem mówimy, że nasze umiłowanie idzie do tych gestów, do tych ludzi, do tych, którzy płacą osobiście: do tych, którzy w momencie, gdy liczyły się tylko broń, siła i przemoc, kiedy dom, życie dziecka, cała*

rodzina były nic nie warte, potrafili dokonać gestów, które nie mają głosu w bilansach wojennych, ale które są prawdziwymi skarbami ludzkości, oporu i alternatywy dla przemocy; do tych, którzy w ten sposób zakładali korzenie dla bardziej ludzkiego społeczeństwa i współżycia.

W tym sensie Męczeństwo kapłanów stanowi owoc ich świadomego wyboru, aby dzielić los owczarni aż do ostatecznej ofiary, kiedy wysiłki mediacji między ludnością a okupantami, długo podejmowane, tracą wszelką możliwość sukcesu”.

Ksiądz Elia Comini był świadomy swojego losu, mówiąc – już w pierwszych fazach aresztowania – „Aby czynić dobro, musimy znieść wiele cierpień”; „To był ksiądz Elia, który wskazując na niebo, witał je z oczami pełnymi łez”. „Elia się pojawił i powiedział mi: „Proszę jechać do Bolonii, do Kardynała, i powiedzieć mu, gdzie się znajdujemy”. Odpowiedziałem: „Jak mam jechać do Bolonii?”. [...] W międzyczasie żołnierze popychali mnie lufą karabinu. Ksiądz Elia pożegnał mnie, mówiąc: „Zobaczmy się w niebie!”. Krzyknąłem: „Nie, nie, nie mów tego”. Odpowiedział, smutny i pogodny: „Zobaczmy się w niebie”.

Jak Ksiądz Bosko...: „[Czekam] na wszystkich w niebie”!

To był wieczór 1 października, początek miesiąca poświęconego Różańcowi i Misjom.

W latach swojej młodości, Elia Comini mówił Bogu: **Panie, przygotuj mnie, abym był niegodny, aby być zaakceptowaną ofiarą** („Dziennik” 1929); **Panie, [...] przyjmij mnie jako ofiarę przebłagalną** (1929); **Chciałbym być ofiarą całopalną** (1931). [Jezusa] **prosiłem o śmierć, niż raczej zawieść powołanie kapłańskie i heroiczną miłość do dusz** (1935).